

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

JUTRO, d. 14 marca r. b. odbędzie się

W SKLEPIE STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZEGO

SPRZEDAŻ RABATOWA

NA RZECZ

Polskiej Szkoły Handlowej.

Sklep, spodziewając się licznej na ten dzień klienteli, obficie zaopatrzył się w towary. Liczymy, że w dzień rabatowy podążą do sklepu całe Suwałki.

Ceny produktów zwyczajne.

Zarząd Towarzystwa Spożywczego.

SPÓŁKA KRAWIECKA

WYKONYWA ROBOTY

z własnych i powierzonych materiałów.

DAMSKIE: futra, okrycia i kostjomy angielskie.

MĘSKIE: cywilne, dla duchowieństwa, wojenne i wszelkie uniformy po cenach możliwie najniższych.

Dla Szkoły Handlowej 5% ustępstwa na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Obstalunki wykonywują się na żądanie w przeciągu doby.

Na sezon bieżący otrzymaliśmy gustowne materiały krajowe i zagraniczne w wielkim wyborze.

ADRES: **Suwałki, obok Kościoła.**

KRAWIEC BALIŃSKI

zawiadamia Wielmożnych Panów, iż po długoletniej praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

UBIORÓW MĘSKICH

w Suwałkach, przy ul. Główniej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki (futra) z własnych i powierzonych materiałów po cenach najprzystępniejszych.

Na sezon wiosenny otrzymał gustowne i tanie materiały.

1-5

Stuletnia rocznica.

„Biada ludom, co swoje mordują proroki“.
A. Mickiewicz.

Kiedy już przebrzmiały tony uroczych walców i ognistych mazurów, kiedy ksiądz dziekan spocone nasze głowy ochłodził popiołem, dopókiśmy jeszcze nie wpadli

Potrzebny jest ekonom do majątku Motule, poczta Filipów, gub suwalskiej.

w wir rautów i koncertów—niech mi będzie wolno przypomnieć mieszkańcom dawnego województwa Augustowskiego, że 5 marca roku bieżącego wypadła stuletnia rocznica urodzin jednego z Proroków naszej ziemi, pogrzebanego w falach niepamięci ludzkiej.

Tak, 5 marca roku pańskiego 1808 urodził się w województwie Augustowskim, w powiecie sejneńskim, w majątku Dobkiszkach, jeden z tych, którzy życie swoje poświęcili i na śmierć poszli za sprawę ludu polskiego. Był nim Szymon Konarski, syn Jerzego, porucznika b. wojsk polskich i Pauliny z domu podkomorzanki Wiszniewskiej. Pochodził on ze szlachty kalwińskiej, do szkół uczęszczał w Sejnach, a 17 roku życia wstąpił jako szeregowiec do 1 pułku strzelców b. wojsk polskich. Po upadku powstania listopadowego, w randze kapitana z oddziałem Chłapowskiego przeszedł granicę i zamieszkał we Francji, gdzie brał żywy udział w tajnym życiu związkowym. Należał do wyprawy Zaliwskiego i usiłował obudzić ducha w Augustowskim. Zawiedziony i rozgoryczony obojętnością ludu, wrócił na tułactwo, idąc pieszo przez Prusy do Brukselli. Z Brukselli udał się do Szwajcarii, gdzie w 1835 r. wstąpił do szeregów stowarzyszenia „Młodej Polski”. Celem tego stowarzyszenia było stworzenie Rzeczypospolitej demokratycznej, w którejby wszelka władza, urzędy i pełnomocnictwa pochodziły z wyboru; w której obowiązywałyby tylko prawa uchwalone przez większość obywateli; w której jedynym wszechwładcą byłby lud, jedynym rządcą ludu—prawo, jedynym prawodawcą—wola ludu.

Wychowanek emigracji, która zdala, w bólach tęsknoty miłość dla kraju i wiarę w jego posłannictwo podnosiła do mistycznej ekstazy, z uczuciem wysubtel-

nionem na ideałach ogólnoludzkich, które entuzjazmowały całą inteligentną młodzież europejską, Konarski przedstawiał typ emisariusza, o duszy natchnionej, czystej, wolnej od wszelkich materialnych widoków, intryg politycznych, uprzedzeń kastowych.

Przed jego oczyma, wzniesionemi na wyżyny ideału, stała Polska, wyśniona jako duch dobra, piękna, wszechmiłości i wszechpoznania. Zapatrzony w nią, szedł i widział za sobą kroczące szeregi braci, którym własna jego imaginacja wkładała na skronie wieńce męczeńskiego apostołstwa.

Gorące serce i wielka jego dusza czuła w sobie dość siły, aby lud swój wziąć na ręce i nieść go tam, gdzie świeci gwiazda, przez niego umiłowana.

Z tą misją apostołską stanął Konarski na swojej ziemi. Szedł na pewną prawie śmierć, na pewną mękę, on, apostoł wolności, jak przed wiekami szli apostołowie Chrystusa, z tą samą wiarą w słuszność swojej sprawy.

I umiał Konarski porywać dusze ludzkie, umiał je świętym zapalać płomieniem. Gdy wołał, że niema tak wielkich ofiar, tak bezgranicznych poświęceń, takich mąk i katuszy, na któreby nie zasługiwała ta ziemia droga; gdy wykazywał do jakiej mocy, do jakiej wielkości, do jakiego stanowiska w dziejach wznieść się może ten naród, gdy żyć zaczął całym swym wielkim ciałem, gdy wydobędzie potężne siły z łona ludu, gdy wykrzesze z ócz chłopskich iskry ducha—wtedy rwały się ku niemu dusze ofiarne, a z ust obecnych same wyrwały się słowa przysięgi: do ostatniej kropli krwi!... do ostatniego tchu!...

„To żelazny człowiek“ powiedział na śledztwie o Konarskim książ Trubeckoj i nie mylił się, określając w

DQLA PAROBCZA.

Dokończenie.

Raz w takiej ciężkiej chwili odwiedziłem starego znajomego, leżącego już od paru tygodni w łóżku. Skierował błędne oczy w stronę drzwi, zobaczył mię, coś w rodzaju uśmiechu przebiegło po zsiniałej, chudej, zmarszczonej twarzy pięćdziesięcioletniego mężczyzny, przysiadł na swoim twardym łożu. „Jak się macie, Anialis—cóż, nie lepiej wam?“—przemówiłem do chorego.—Oj, nie, panie, pewnikiem umierać trza będzie. Oby Bóg dał prędkiej, bo ciężko tak żyć na świecie—pracować nie mogę, chleba niema skąd wziąć, nawet chodzić po żebranie silby nie starczyło, a zresztą prosić o chleb dla siebie i dzieci...—tu machnął pogardliwie ręką.—Tylko dzieciaków żal.... Takie drobne jeszcze.

— Macie przecież syna, który w tym roku wraca z wojska, córkę zamężną, pomogą wam—pocieszałem chorego.

— Oj, panie, z syna ja nie miałem i nie będę miał pociechy. Panicz go zna... Jaki grosz, bywało, zarobi, to przepuści, a i teraz w wojsku pije podobno; skąd pieniądze bierze, Bóg Święty raczy go wiedzieć. Wiadomo, bez nauki to wyrosło, matka temu winna, za wiele pozwałała... A córka jest za parobkiem, więc gdyby nawet i chciała, nie wiele pomódzby mogła. I żona nie bardzo mnie pielęgnuje. Taka zawsze była zła... Onegdaj prosi-

łem zarznąć koguta i ugotować rosółu trochę—ona dawniej po państwach służyła—było mnie bardzo słabo... ani słuchać nie chciała... Ot, i ten drobiazg—wskazał na dzieciaki—niewiadomo, czy nauczy się czego, czy nie. Prawda, panienska, daj jej Boże zdrowie, zaczęła uczyć czytać i pisać, ale może niedługo już we dworzce będziemy...

— Położenie wasze jest rzeczywiście przykre—rzekłem. Gdyby obywatelom powodziło się lepiej, łatwiejby było zaradzić i w takiej biedzie, jak wasza. Dzisiaj wiecie, jakie ciężkie czasy, widzicie, jak panowie po dworach skromnie żyją, a jednak na swoim nie wychodzą; tylko nieliczni dziedzice są w stanie poddać ciężarom swojej ziemi, zakładać szkoły, zabezpieczyć bezpłatną pomoc lekarską, zaopiekować się niezdolnymi do pracy starcami, kalekami.

— Rozumiem i ja to, panie drogi... Ot i te nasze polskie panowie: dawniej, za mojej młodości jeszcze, hulali zawiele, gospodarki nie pilnowali, koniów trzymali na stajni bez liku, wszystkie jeździli czwórkami, karetami, kamerdynery, furmany, lokaje byli zawsze w eleganckich liberjach, a na takich panów, jak pan, z przeproszeniem panicza, na inżynierów, doktorów, hadwokatów, to patrzali z góry, chociaż drugi ledwie pisać i czytać umiał na książce. Na nas parobków i gospodarzów, lada co, zaraz—cham, chłop, złodziej, krzyczeli pogardliwie; jeżeli czasem człowiek, wyprowadzony z cier-

ten sposób olbrzymi hart i potężny charakter Konarskiego. Ta siła i ten hart trzymały go w więzieniu niezłomnym przez 10 miesięcy, chociaż i on miewał tam chwile zwątpienia i rozpacz, co uwydatnił w wierszu, napisanym po zamknięciu go.

29 lutego 1839 roku Konarski został rozstrzelany w Wilnie.

Razem z Konarskim zginął ruch, wywołany przez niego. Konarszczyzna nie była ruchem ludowym, choć program „Młodej Polski“ wyraźnie opierał się na zasadzie: „dla ludu przez lud“. Konarski zamała miał czasu na przeprowadzenie tej teorii w kraju, tak w ludzie samym, jak i w innych stanach, z którymi na tym punkcie walka przekonań konieczną była. Zresztą kraj, wycieńczony wypadkami 1830 roku, ogolony z jednostek inteligentnych i dzielnych, nie miał siły dać impulsu temu dziełu o szerokim zakresie.

Konarski znalazł pozatem zastarzałe poglądy i przywiązanie silne do starych form społecznych, które zawiodły jego nadzieje, wypiastowane na łonie zagranicznych młodych postępów.

Znaczenie moralne „Konarszczyzny“ było wielkie. Szczególnie na Litwie i Rusi Konarszczyzna miała wpływ ogromny: wszystko, co było szlachetniejszego w klasie szlacheckiej, drgnęło uczuciem ludowym. Odbiło się to głównie na młodzieży obu płci: zbierano pieśni ludu, podania, legendy, badano jego zwyczaje, zaczęto się zastanawiać nad jego niedolą.

N.....



pliwości, co odpowie, dostaje w pysk, z przeproszeniem, i basta. Żeby wtenczas państwo tak żyli, nie przymierzając, jak teraz, a zamiast tych czwórków koni i balów, trochę uczyli nas i składali pieniędzy, toby dzisiaj, kiedy już inaczej z nami obchodzą się, mieli zaco i doktora przywieźć i biednego przygarnąć... I my parobki bylibyśmy inne, rozumniejsze, do pracy wszelkiej zdolniejsze, do tych maszynów... Mówią, że dużo panów po powstaniu zbiedniało, kiedy rząd majątki pozabierał; prawda, ale jeszcze dużo ładnych dworów i po powstaniu u panów zostało, oj dużo, a zboże często bywało bardzo urodzajne i drogie, robotnik tani... Teraz panowie zmienili się—niejeden dziedzic, co dawniej nie wiedział, siła czego ma, teraz sam chodzi do pola, do stodoły, do obory... Są podobno takie, co gniewają się, jak ich jaśnie panem zatytułować i w rękę, tak jak pan, nie dają całować, gadając, że wstyd, aby człowiek człowiekowi lapy lizał, że takich zwyczajów nigdzie niema, tylko u nas w Polsce; a dziedziczki, które dawniej tylko gości i zabaw patrzali, obecnie pracują często i nawet w kuchni roboty pilnują. Ale co z tego? Ja tam nie znam wielkiego świata, jednak będąc przez kilka lat furmanem, widziałem, słyszałem to i owo, i teraz ludzie gadają sobie o panach, że i dzisiaj niektóre ciągiem jeżdżą, gdzieś daleko mieszkają, ojcowizny nie pilnują. Przepraszam paniczka, są nawet teraz takie dziedzicy, co ni pieniędzy, ni nauk nie mają, ale żyjąc we dworach, zawsze myślą,

Konferencja w Szkole Handlowej.

Uproszony przez syna mego, który widocznie nie był pewnym swej sytuacji, udałem się do naszej szkoły po raz pierwszy na miesięczną konferencję. Pamiętając z niedawnych, przeszłych czasów nader przykre wrażenie musowego interviewu z panem dyrektorem gimnazjum, omijałem bez zasady wszelkie konferencje, a nawet i w szkole handlowej. Tem więcej przyznaję się do karygodnego uprzedzenia, że spotkało mię tu zupełnie co innego, mianowicie: poważna i sprawiedliwa a szczerza ocena naukowych postępów i etycznego zachowania się dzieci moich, wolne od uprzedzeń wskazówki i uwagi, przytem serdeczny, ideowy stosunek wychowawców do uczniów i rodziców, co zniewala mnie do napisania tych kilku słów „pro publico bono“ i tylko.

Na parę minut przed 11-tą wchodzę do sali szkolnej, jeszcze prawie pustej. Spotyka mnie sympatyczny matematyk—po krótkiej z nim konferencji, witam się z dyrektorem szkoły, który nader uprzejmie udziela mi wyczerpujących informacji. Tymczasem zapelnia się połowa sali różnorodną publicznością—płeć żeńska przeważa, a była to podobno mniej liczna konferencja, zapewne z przyczyny zapust. Nauczycielki i nauczyciele obłążeni, bądź pojedynczo, bądź całemi grupami osób do tego stopnia, że musiałem czekać kolejki, by móż rozmówić się z każdym z osobna. Obserwowałem tymczasem zgromadzoną publiczność—atakujących i atakowanych. Wyraz twarzy rodziców i opiekunów wesoly, szczęśliwy—widocznie są radzi i pewni, że *tu* ich pociechom nie grozi nic, wiedzą, że ta szkoła wychowa im ludzi; natomiast wychowawcy z pewnem przejęciem i łatwo zrozumiałą troską udzielają informacji, przeważnie zadawalniającej treści,

że oni są większe panowie od tych, co mniej folwarków albo ziemi mają i od wszystkich tych z miasta, chociaż im tego nie powiedzą, nie pokażą, są bardzo grzeczne dla nich... Ja tam często gadałem z furmanami, z lokajami, pokojówkami, które dużo wiedzą o panach... A nas chłopów często tylko dla oka ludzkiego i z konieczności, a nie z dobrej woli i serca inaczej traktują. A szkółków na Litwie niektórzy tylko dlatego nie fundują, że naród znaczy nie polski, a litewski, tak jakby dzieciom litewskim nie potrzeba było mieć nauki. Co prawda i ludzie są czasem dzikie. Kamszis np. gada, że wtedy tylko dzieci puściłby uczyć się, żeby mu pan płacił ode dnia po 20 kop.

— Dużo, bardzo dużo jest w tem racji, co wy mówicie, Anielewicz. Wiele też należy naprawić. My żyjemy w takich czasach, kiedy niejeden stary porządek musi się zmienić. Od paru lat mamy Dumę w Petersburgu, o której zapewne coś słyszycie od czasu do czasu. Może naród nasz dostanie jakieś prawa po długiej niedoli, wtenczas polepszy się wszystkich los, i wam biednym będzie lepiej.

— Tylko mi się nie zdaje cosik, żeby i dziedzice dla nas parobków wymyślili co dobrego: zawsze to pan będzie myślał najpierw o tem, żeby swój dwór naprawić. A jak jego naprawić, kiedy pieniędzy niema, kiedy podatki coraz większe, robotnik z każdym dniem droższy, bo jego mało, nie tak, jak dawniej—idzie do

zrzadka tylko przypominając mamom i ciociom w formie delikatnej ich obowiązek większego dozoru domowego. „Bodajbys cudze dzieci uczył“, a w dodatku krnąbrne i źle wychowane! Miłe zajęcie, niema co mówić! O ile wywnioskowałem ze słów dyrektora, są i tacy, szczególnie w niższych klasach, a jednak, chociaż praca z nimi męcząca, przy współdziałaniu konferencji Szkoła daje sobie radę i zdobywa coraz większy autorytet. Wierzę temu,— mając taki dobór nauczycieli i nauczycielek, ludzi specjalnie wykształconych, nie dla kariery, a z zamiłowania szczerze oddanych swym obowiązkowi—szkoła musi być na wysokości swego zadania. Rozmawiając z dyrektorem nauczycielami, potrąciłem kwestję politykomanji uczniowskiej, która zupełnie, zdaje się, minęła, jak każda przejściowa faza na początku nowego rozwoju. Co dziwnego, że starsze dzieci, próbujące już myśleć, przytem mające niby pewne zasługi, ulegli namiętnej walce, skoro sami ojcowie stworzyli cały chaos często dzikich przekonań, a w domu, na ulicy i na każdym miejscu trąbiono rozmaite sprzeczne ze sobą programy i postulaty, przytem kłócono się zawzięcie. Ta właśnie część młodzieży stanęła wobec nierozwiązanej zagadki: co lepsze, co wybrać? bo już czemś być chciały i na to nie było lekarstwa. Otóż tu zawdzięczyć należy rozumnemu taktrowi przełożonych szkolnych, że owa przepowiadana partyjność skończyła się na zsolidaryzowaniu się uczniowskiego koła, w którym polityka już dawno ulotniła się, a tylko wstrzeźliwość, może zbyt surowa, samopomoc i rozwój społeczny, może również zbyt poważny (jak

Ameryki na zarobki, więc tu muszą panowie drożej płacić; zresztą każda rzecz teraz droższa i buty i nafta. Ja tak myślę swoim chłopskim rozumem, że dużo dworów trzeba zakupić i potem oddać na wypłaty lepszym biednym ludziom, pracowitym, to i parobek będzie miał nadzieję zostać z czasem gospodarzem i będzie przez to lepszy.. Posły nasze, o których ja czytałem w tej gazecie, co to pan mi kiedyś dawał, po większej części dziedzice. Może oni i dobre i rozumne ludzie, ale na taką sprzedaż majątków nie przystaną. Bo zawsze dziedzic dziedzicowi nie zechce majątków zabierać, jak to powiadają, z przeproszeniem, kruk krukowi oka nie wydziobie. Przytem takiego, co za parobka stanie i na posła nie wybiorą. Gospodarze także nam nie pomogą, bo i im robotnik potrzebny.

Zmęczył się Anialis, wypowiadając może ostatni raz swoje myśli szersze; chciał jeszcze mówić, ale widząc jego osłabienie, rzuciłem na pożegnanie: „Poprawiajcie się prędzej, ja poproszę państwa, żeby o was pamiętali... Dożyjemy wszyscy lepszej doli... No, a wy, bębnicy, uczcie się na pociechę rodzicom i ojcowiźnie—zwróciłem się do dzieci—bądźcie posłuszne ojcu, to prędzej wyzdrowieje.

— E, proszę pana, ociec ciągle pluwa i pluwa koło łóżka, raz umrą, to nie będzie komu pluwać—wyrecytował żwawy sześćioletni chłopiec.

Anielewicz ciężko westchnął...

Ostro skarciłem głupie, biedne dziecko i ze łzami w oczach wyszedłem prędko z ponurej, wilgotnej i brudnej izby.

A. M.

u dzieci) ma miejsce—obecnie już tylko lekkoduchy w rozsypce. Zatem nie było tego złego, co by na dobre nie wyszło: polityka nauczyła ich myśleć i w konsekwencji mamy dziś szkołę. Zresztą i w gimnazjum polityka zawsze była—przypomnijmy sobie. Tylko wtedy nie kłócono się o programy, gdyż był jeden postulat: nienawiść do uczonych prześladowców naszych i obrona swej narodowości.

Po skończonej konferencji, pomimo różnych zdań o chłopcach moich, wyszedłem pod wrażeniem tak dodatkiem, że gdyby nie troska o zagrożony byt materialny szkoły, uważałbym się za proroka lepszej przyszłości. Trzeba przyznać, że nasz high-lif ogromnie zasłużył się swemu społeczeństwu. Tworząc szkołę handlową w Suwałkach, postawił sobie najlepszy pomnik—jeżeli go własne społeczeństwo nie zburzy. Ile to pieniędzy, trudu, kłopotów i fadygi osobistej kosztowało założenie jej i to w tak prędkim czasie! Strach pomyśleć, co by się stało z temi kilkuset dziećmi! Więcej niż $\frac{3}{4}$ ich powiększyłoby szeregi i tak już dość licznych szumowin społecznych, a dzięki szkole, owe setki będą dobrymi obywatelami kraju i być może niejeden z nich wywdzięczy się ponad zwykłą normę swemu społeczeństwu. A jednak owa troska o dalsze istnienie szkoły, ze względu na środki pieniężne, jak miecz Damoklesa wisi nad nami! Przywykliśmy oglądać się na tych, co zawsze i wszędzie dają i to nas demoralizuje i gubi. We wszystkich towarzystwach, instytucjach, spółkach i składkach masowo zalegamy; tylko lepsza, stosunkowo mała część zawsze płaci, co zaledwie jest w stanie podtrzymać vegetację, lecz nie rozwija inicjatywy. Ogromna większość społeczeństwa jest zupełnie bierną, indyferentną, nie poczuwa się do żadnego obowiązku, z nikim i niczem nie solidaryzuje i to nie dlatego, że to lub owo nie podoba się, a poprostu przez zdegenerowane sobkostwo nie rozumie swego własnego dobra. W ekstazie martwoty i znieprawienia—decyduje się na wymarcie, byle dziś nic nie dać i tymczasem spać spokojnie, aż przyjdzie coś w rodzaju pikiel-hauby i—wstawaj! zawoła, bo już gotowa pieczeń wołowa—tylko nie dla ciebie, mądry fuszerze, a dla mnie, i ja tu zostanę, a ty idź precz! W Wielkopolsce są na to przygotowani, a my??... Moжебym jeszcze próbował tłomaczyć tych, którzy nie chcą należeć do spółek i towarzystw; być może wina tu kierowników, że nie umieją uspołeczniać i przyciągnąć szerszych mas—lecz obojętność względem naszej własnej Polskiej Szkoły jest dla mnie niezrozumiałą. Co ci ludzie myślą i odczuwają? Ciekawa psychika! Bo jeżeli z braku środków nasza szkoła przestanie istnieć, będzie to zbrodnią społeczną, samobójstwem narodowym ziemi Suwalskiej! Przecież jaka szkoła takie społeczeństwo—mieliśmy i mamy, niestety, aż nadto dowodów, zdawałoby się, że, nauczeni smutnym doświadczeniem, obecnie pośpieszymy wszyscy z datkami na szkołę w imię dobra dzieci naszych. To nie ofiara, a powinność, prosty obowiązek osobisty! Z początku, na wstępnych zebraniach postanowiliśmy i obowiązialiśmy się do stałego podatku; jedni zaraz płacili, drudzy zapisywali się i szkoła powstała. Tymczasem zaszła metamorfoza, prędsza od słomianego ognia: prawie kompletna abnegacja społeczna! Nie jestem krańcowym radykałem, ale doprawdy, gdybym mógł, chwyciłbym się najradykałniejszych

środków, aby zmusić do wypełnienia zobowiązań tych nieszczęśliwych, co chcieć nie umieją"! Być może są lepsze szkoły od naszej—nie wiem; jeżeli jednak tak jest to przecież od nas samych zależy postawić ją wyżej, jeszcze wyżej, co z kolei rzeczy samo przez się musi nastąpić, gdy szkoła zyska poparcie *całego społeczeństwa*. Zespół pedagogiczny jest bardzo dobry, takich sił jak polskiego, rosyjskiego, francuskiego, historii, przyrody i in. mogłaby niejedna lepsza szkoła pozazdrościć; zatem nie trzeba szukać nadludzi, a tylko pieniędzy na gabinety, czytelnie, bibliotekę, utensylja i inne potrzeby szkolne, oraz na wpisy dla biedniejszych uczniów—tym trzeba najwięcej, gdyż sto rubli przeciętnie jak w suwalskiem za dużo, i kto ma kilku synów nie jest w stanie kształcić jednocześnie.

Ale co tu gadać i rozwijać suchy program—stańmy wszyscy do apelu, a zobaczycie, że i szkoła będzie znakomitą i uczniów będzie nie 200 a 400.

Przytem, chociaż niepowołany sprawozdawca, jednak śmiem zapewnić naszych drażliwych dyplomatów, t. j. miejskich i wiejskich polityków, że w suwalskiej Szkole Handlowej narodowiec nie znajdzie nic antynarodowego, a postępowiec nic wstecznego—niema polityki jest przestrzegana jedynie poważna nauka i troskliwa etyka wychowawcza.

M. D.

KORESPONDENCJE.

Suwałki, d. 10 marca 1908 r.

Echa miejskie.

Darujcie, świeczniki miejscowej literatury, Szanowny Komitecie Redakcyjny, ale... ponieważ wolno jest pisać różnym panom Zależnym i Niezależnym, Czarnym i Szarym Kotom i Kotkom, wreszcie każdemu prawie, kogo matka liter nauczyła, więc i ja, jako piśmienna, chcę zobaczyć jak będą wyglądały moje słowa, wydrukowane na waszej bibule, która, mówiąc nawiasem, wygląda w ostatnich czasach jakoś więcej licha, niż to było z początku.

Do pisania zmusza mnie wasza nieudolność, wasze niedołęstwo! Nie umiecie zainteresować ogółu, nie umiecie nadać pismu kierunku, słowem, wzięliście się do rzeczy, której podołać nie możecie.

Pismo musi być żywotne, musi trzymać rękę na pulsie życia miejscowego, traktować o rzeczach, które wszystkich interesują, stosować się do wymagań publiczności.

Wasze morały, którymi przepelnialiście szpalty tygodnika, już nam zbrzydły, bo przecież jest tyle rzeczy interesujących.

Wyjdźcie na ulicę, spójrzcie: jeden wasz przyjaciel asystuje na spacerach mężatce, której mąż często wyjeżdża; drugi zagląda do okien, gdzie mieszkają panienki, trzeci kupuje bukiety... a dla kogo, wiecie? Nie, wy o niczem nie wiecie. Innemu zachorowała żona... dlaczego? Może ją otrul... Tam staruszka idzie ze smutną miną—pewnie ją syn okradł...

Tam jest treść życia—na ulicach, w cudzych domach, w cudzych sercach, w cudzych duszach... Trzeba je

przenikać, rozdrapywać, wyciągać na wierzch brudy, a gdy ich niema, to tworzyć, bo to interesuje ogół, bo to środek wychowawczy—odstrasza młodsze pokolenia od rzeczy, które choć się nie zdarzyły, ale mogłyby się zdarzyć...

Powiadacie, że tak robią szakale... ale i szakal stworzenie boskie i on żyć musi, wreszcie—czy inni lepsi?...

Wam się zdaje, że tak—ale to tylko się zdaje. Wszystko, co napozór wydaje się święte, dobre, uczciwe, wzniosłe, to tylko szopka...

Wasza praca, nauka, społeczeństwo, ojczyzna—to wszystko blaga. Ludzie pracują, zbierają się, krzyczą, hałasują, wybierają urzędników, radców, prezesów—a dla kogo oni to robią? Dla siebie, żeby potem brać pensje od ogółu, nosić szumne tytuły i nic nie robić.

Stowarzyszenia? Kasy? I co z nich? Pożyczysz pieniędzy, to musisz oddać i jeszcze z procentem. To potrafił dawniej zrobić każdy lichwiarz. Powiadacie—procent mniejszy, łatwiej dostać, łatwiej spłacić—to, też dawniej ludzie mniej pożyczali. Wam się chce sławy, wdzięczności od ogółu—za co? Za to, że bierzecie pensje, że was tytułują: panie Radco, panie Prezesie!—a jakże...

Nauka? Uczyliśmy się i bez was... Nie było czytelni, nie zwracano głowy niewinnym istotom nowinkami z zagranicy... I co w tych waszych czytelniach? Sami piszecie, dużo gadają i nic nie robią... A jaki z tego pożytek dla nas, dla miasta? Czy kto choć grosz na tem zarobił? Uczycie się po to, żeby potem umieć innych oszukiwać na swoją korzyść...

Założyli szkołę—a po co? Słyszałam, dobrze słyszałam, co o niej od początku mówili: stworzyli ją, bo chcieli na niej zarobić; nie udało się—no to nie ich zasługa, byli mądrzejsi, co odgadli ich zamiary... A teraz co? Mamy szkołę, płacimy składki, niby to szkoła polska—to co, że polska? Nie dość, że się człowiek poświęca i ryzykuje przyszłość dzieci, jeszcze płac za to. Brać pieniądze potrafili i dawniej—A ta szkoła, niby to polska, katolicka... a gdzie ją umieścili? W żydowskim domu... Nie mogli to swego wybudować? Nie mają pieniędzy? No to niech się nie biorą do nieswoich rzeczy...

Cele społeczne? Ojczyzna? Ja znam tę ich ojczyznę—oni chcieli lepszych, posad, im pachniała nie autonomia, ale urzędy! Poświęcili się? Bo szukali sławy, chcieli zwrócić na siebie uwagę, żeby potem wdzięczny kraj płacił im dużą pensję...

Ich praca społeczna? A znamy się na farbowanych lisach, wiemy jak wyglądają! To jest tylko dążenie, żeby stać w mieście na świeczniku...

Taka pani, co to się wystroi w kogucie pióra i urzędzi przedstawienie na cel dobroczynny, to się potem dwa lata chępi ze swojej działalności, a nie myśli o tem, że tę dobroczynność wspiera ogół... nasze grosze! Chwali się, że poniosła trudy, ale nie powie, że ma przyjemność, iż to ona zrobiła, a nie kto inny... Wydała dużo swoich pieniędzy?... A kto jej kazał? Ma, to i wydaje... Z zebranych pieniędzy korzysta ogół? A czy ją kto o to prosił?... Ogół nie chce ani jej łaski, ani pieniędzy. Żył bez niej—obejdzie się bez niej, nie było dobroczynności—dawaliśmy na dziady, jest dobroczynność—także dajemy na dziady... Nie było szkół i stowarzyszeń... umieliśmy czytać i pi-

sać, będziemy umieli i jak ich zabraknie.

Wszystko to się dmie i puszy i za naszą krwawicę chce się wywyższyć... To ich cała myśl, cała zasługa...

A wszystko to gada, a pisze morały i drukują to w Tygodniku... a jakże. Bo poco i ten Tygodnik stworzyli... Niby to chcą polskiego słowa—a małoż to tych polskich słów było bez Tygodnika? I było i będzie, a o potrzebach naszych wiemy sami bez nich, bez ich przypomnienia. Oni chcą, żeby drukowali to, co napiszą, a że nigdzie nie chcieli ich arcydzieł drukować, stworzyli sobie w Suwałkach pismo i znowu od ludzi grosze wyciągają...

Mówicie, zem złośliwa? Nie, to nie jest złość, to jest tylko wypowiedzenie tego, co czuje, co myśli cały nasz ogół, który spychają z drogi, usuwają w kąt, żeby kilku panów mogło uchodzić za wielkich ludzi, bohaterów chwili... U nas o tem, co my robimy, nikt słowa nie napisze, nikt się nie odezwie, boją się, żebyśmy tych naszych słońc nie zaćmili... Słońca? te wielkie słońca? A komu one świecą?... Samym sobie... A komu przynoszą korzyść?... Także samym sobie... Cieszą się ze swej wielkości i swego rozumu... Niech się cieszą, my tej radości z nimi nie dzielimy, my im będziemy bruździć na każdym kroku, będziemy ściagać z nich maski i ubierać ich w szaty podług swego gustu i upodobania... Niech wiedzą, z kim mają do czynienia.

Będziemy stały na straży naszych zwyczajów i nie pozwolimy przewracać w głowach młodym pokoleniom, uczyć ich hypokryzji i zagranicznych nowinek.

Dużobym jeszcze pisała, ale do nich gadać nie warto. Oni—wielcy panowie, a wy w Tygodniku protegujecie tylko swoich wielkich ludzi... Ale przyjdzie czas i na was.

Ksantypa.

Przypominamy Sz. Panom Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał 2 r. b.

Prosimy również uprzejmie o uregulowanie rachunków za ubiegłe kwartały.

K R O N I K A.

W dniu 12 b. m. zmarł w Warszawie ś. p.

Jan Popławski,

b. Redaktor „Przeglądu Wszechpolskiego“, znany publicysta i działacz społeczny.

Cześć Jego pamięci!

Ustawa o wywłaszczeniu. Dnia 3 marca r. b. Sejm pruski uchwalił ostatecznie ustawę o wywłaszczeniu Polaków z poprawką Izby panów o wyłączeniu od wywłaszczenia majątków kościelnych.

Przeciw ustawie głosowali Polacy, centrum i wolnomysłni.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni Naukowej p. St. Staniszewski przeczyta studjum Feldmana o twórczości Wyspiańskiego i Żeromskiego.

Odczyty krajoznawcze. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze postanowiło własnym nakładem wydawać odczyty krajoznawcze, mające na celu rozbudzanie wśród czytelników zamiłowania do krajoznawstwa, a co za tem idzie—pogłębiania przywiązania i miłości do tej naszej ziemi. Drugi odczyt krajoznawczy—Karola Hoffmana „O nieznanym zakątku kraju“—powinien zainteresować szczególnie nas, mieszkańców ziemi suwalskiej, gdyż o naszych to pięknych, a częstokroć przez nas samych niedocenianych stronach pisze autor. Znajdujemy tu dzieje gubernji suwalskiej, dzieje i opis główniejszych miast, godnych widzenia miejsc, stanowiących częstokroć zabytki historyczne, które „znajdziesz tu we wszystkich miastach większych i mniejszych, nawet we wsiach, jak np. w Wigrach, Dowspudzie, Krasnopolu, Wiźnie i wielu innych“—tak pisał Aleksander Pułajski przed półwiekiem w swych „Wędrowkach po gubernji augustowskiej“, zachęcając społecznych do zwiedzania naszych okolic. Z dumą powtarza jeszcze Hoffman za Pułajskim: „Zbierz Szwajcarję i okolice Renu, a i tak za ledwie ułożysz obraz, podobny naszym nadbrzeżom Niemna i Hańczy, a nawet Pisny i Szeszupy, tudzież malowniczym nadbrzeżom kanału Augustowskiego i okolicom Suwałk“. Autor traktuje przedmiot sprawiedliwie, serdecznie, z upodobaniem, znać, że pochodzi z tych stron, kocha je i tęskni. A roztaczając przed słuchaczami cudną panoramę ze szczytu Wesołego (wsi pod Kownem.)—Niemen, Wilja, Kowno—sam obejmuje ją w wyobraźni rozmiłowanym wzrokiem, „oczyma duszy odszukuje dolinę Mickiewicza“ i powtarza za poetą modlitewnie: „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie“, nie wątpiąc, że obraz ten pozostanie na zawsze w duszy zwiedzających „i odtąd „Pan Tadeusz“ nowymi, potężniejszymi dla nich zagra tony; obrazy poetyckie nabiorą krwi i życia“.

Wierzmy, że ciekawy ten odczyt obudzi zainteresowanie szczególnie wśród mieszkańców naszej gubernji, a poznać go bardzo łatwo, gdyż Zarząd Towarzystwa Kr. sprzedaje odczyty i wysyła na prowincję po nader niskiej cenie—10 groszy każdy zeszyt bez względu na objętość. Adres: Warszawa, Zgoda 8.

Nowe wydawnictwo. Otrzymaliśmy pierwszy zeszyt miesięcznika, wychodzącego w Warszawie, (Zgoda № 8) p. t. „Sprawy Szkolne“.

Nowe czasopismo poświęcone jest zadaniom nauczania i wychowania. Czytelnik, oprócz luźnych rozpraw w zakresie pedagogiki, znajdzie tu sprawozdania i informacje z higieny szkolnej, z ruchu pedagogicznego w kraju i zagranicą, ze szkolnictwa ludowego, ze zjazdów pedagogicznych, z działalności stowarzyszeń pedagogicznych oraz krytyczne oceny rozpraw pedagogicznych i podręczników szkolnych. Nie wątpimy, że nowe wydawnictwo znajdzie uznanie i poparcie wśród społeczeństwa, tembardziej, że wydawnictw tego rodzaju posiadamy bardzo mało. Po zawieszeniu „Szkoły Polskiej“, mieliśmy tylko jeden miesięcznik, poruszający sprawy wychowania i szkolnictwa polskiego p. t. „Nowe Tory“, redagowany nader starannie.

FRAGMENT ZIMOWY.

Zimo! królowo zawiei, sypnij śniegiem!

Nagromadź zasy pył śnieżny po drogach—tam, gdzie przejeżdżni z szumem i hałasem wesoło pobrękując dzwonekami, brudzą twe szlaki białe!

O zimo! pokryj śniegiem ścieżki brudne po wsiach, od domu do domu, po których wszyscy chodzą po przypadkowo wytkniętej krzywej drodze, jakby z obawy wytknięcia prostej, tem samem krótszej drogi!

W zawiei śnieżnej ukryj ślad wszelki, wszystkie drogi leśne i dróżki!

Pod swemi puchowemi zaspami pogrzeb płoty, rowy, szyny kolejowe, zatrzymaj wszystkie pociągi, skryj pod śniegiem lokomotywy!

O! gdybyś ty, zimo potężna, zasypała i schroniska ludzkie i legowiska zwierząt, zawiąła śniegiem i drzwi, i okna, i wszelkie wyjścia, aby chociaż w ciągu doby nikt nie śmiał wyjrzeć z domu swego...

Wonczas byłaby pewnoś, że na świecie jest coś potężnego i silniejszego nad człowieka, coś—co ostatecznie nie podda się jego przemocy; choć raz moglibyśmy zobaczyć, jak ludzie, spadając z sił, szamocą się i podrywają przy usuwaniu zasp, przy zsuwaniu gór śnieżnych z dróg swoich i ścieżek, z szyn kolejowych, ze swych legowisk; choć raz usłyszelibyśmy rozpaczliwy syk lokomotyw, podobny do ryku byków głodnych na słońcem spalonym stepie.

Wonczas, choć na krótko zatrzymałyby się gonitwy życiowe, ludzie nie śpieszyliby prześcignąć się, nie dławiliby się wzajemnie w dotarciu do celu.

Wszyscy wypoczęliby od gnębiącego i denerwującego pragnienia pierwszeństwa.

Wonczas przed oczyma naszemi mielibyśmy białą, czystą, dziewiczą oponę nad ziemią i wodami, nad polami, lasami, bagnami.

Czystym, precudnym wydałby się świat cały pod tą śnieżną oponą.

A więc dlatego tylko daj nam, o zimo, jaknajwięcej śniegu okryj świat cały tą czystą oponą!

Precz z dawnymi manowcami!

Niech ludzkość nowe wytyka drogi...

* *Wacek.*

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

CZARNY KOCIE!

Nie pisałem—humor mi nie służył, ale przyznam, że bez pracy czas się bardzo dłużył. Ty bawiłeś się wesoło w ukochanej.. Lutni, my bez Ciebie w kabarecie chodziliśmy smutni. Nie pomogły butersznity, piwo ni kruszony, brakło walców i mazura—wieczór był chybiony... Więc wyrzuty, narzekania sypnęły się gradem... I co powiesz? Po koncercie... poszli Lutni śladem... Usadzili na estradzie trąby i puzony, i w ruch poszły Chinki cudne i polskie matrony. Zapomnieliśmy o biedach, co nas wkoło gniołą i na gruzach „wywłaszczenia“ tańczymy z ochotą. Chociaż „Macierz“ nam zamknięto, choć w kieszeni dziura, my się bawim, „dziś, dziś“ krzyczymy i sypiem mazura. Jedna tylko myśl nas gnębi, niby kolce ostu—że ksiądz proboszcz nie pozwoli brykać podczas postu.

N.....

MÓJ DOBRY NIEZALEŻNY!

Kiedy Ci do szczerości przychodzi ochota, nie chwal się publicznie z sympatją dla „Czarnego Kota“, gdyż własna Twa popularność przepadnie z kretesem. Bo czemuż jest „Kot Czarny“? Figurą?... Prezesem?... Dyrektorem czy Radcą, czy czemś podobnem wreszcie?!... Jest wprawdzie znany z „Kącika“ ludziom w naszym mieście, demokratą z krwi, kości, marnym humorystą, w dodatku czemś „okropnem“—czy wiesz czem?... Lutnistą!!!...

A czy wiesz, miły bracie, co ten tytuł znaczy?! Spytaj której „wyroczeni“, to ci wytłomaczy—że jest to towarzystwo, farmazoni sami, których się na estradzie wytyka palcami, pracę ich się nagradza pół-drwiącym uśmiechem, że... uprzejmość dla „Lutni“ jest śmiertelnym grzechem; by okazać swój... nietakt najchętniej korzysta każdy z głośnej rozmowy, gdy śpiewa Lutnista; nawet gdyby w mazurze—choć to dzieje stare—ośmielił się Lutnista stanąć w pierwszą parę, to tyle razy się mięsza i dobiera pary, aż każdy z nich się dostanie na sam koniec... szary.

Mógłbym Ci takich faktów zebrać bardzo wiele, więc jeszcze raz, kolego, ostrzedz się ośmielię, mając do tego, jak widzisz, powód oczywisty—strzeż się być przyjacielem jakiego Lutnisty, a gdy zaś do urągań zbierze Cię ochota, zacznij śmiało, odważnie od

Czarnego Kota.

O F I A R Y :

Na Szkółki Polskie p. S. Weigelt—2 rs.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej
Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana Popławskiego
pp. Gustaw Zabłocki—5 rs., Jan Zawadzki—2 rs.

Ogłoszenia.

Były właściciel Hotelu Rzymskiego,

istniejącego w Suwałkach od lat 60,

HIRSZ BERNSTEIN,

opuszczając Suwałki, składa serdeczne podziękowanie wszystkim obywatelom ziemi Suwalskiej oraz miejscowym, którzy popierali jego hotel i byli dlań z przyjaźnią.

Majątek Szwajcarja

odległy o 5 wiorst od Suwałk, położony przy szosie kalwaryjskiej, jest do sprzedania lub wydzierżawienia.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można w mieszkaniu barona Tornau, dom W-go Dziekońskiego.

1—3

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT JÓZEFA ZAWADZKIEGO

w WILNIE, ul. Wielka № 27

istnieje od r. 1805.

Stale zaopatrzona jest w ostatnie nowości z dziedziny literatury polskiej, litewskiej i obcych.

Podręczniki szkolne. Atlasy. Globusy. Książki do nabożeństwa w oprawach od najtańszych do najwykwintniejszych. Mszały. Brewiarze. Djurnaliki. Kanony i inne wydawnictwa liturgiczne. Nuty w wydaniach krajowych tanych i zagranicznych—Petersa, Litolffa, Steingraebera i innych. Nuty kościelne gregorjańskie.

Dział prowincjonalny skutecznie wszelkie zlecenia, w zakres księgarstwa wchodzące, szybko i dokładnie, za zaliczeniem pocztowem.

Katalogi na żądanie bezpłatnie.

3—3

MŁODY CZŁOWIEK, kawaler, z 4-klasowem wykształceniem, cenem gimnazjalnem, skończył szkołę rolniczą w Dublinach w Galicji, oraz kursa gorzelnicze, poszukuje zajęcia w swoim fachu od 1 kwietnia r. b. Bliższa wiadomość w administracji „Tygodnika Suwalskiego“.

DRZEWKA OWOCOWE wyborowych gatunków, oraz krzewy wszelkich odmian porzeczek, agrestu, malin, karpki szparagów 2 letnich, konwalje do pędzenia w doniczkach—do sprzedania tanio w Suwałkach, ulica 1—3 **Wigierska, № 43 u właściciela ogrodu.**

SUWALSKI SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Petersburski pr. № 73

niniejszem zawiadamia Sz. swych Odbiorców,
że przyjmuje zamówienia na

NASIONA

KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

P.p. Ogrodnikom ustępuje odpo-
wiedni rabat.

**Tamże oprócz różnych produktów
wiejskich, jako to: miód, masło,
wędliny, konserwy, kompoty, jest
zawsze duży wybór jabłek, gruszek,
cytryn i pomarańcz**

— PO CENACH NIZKICH. —

1—3

WAŻNE

DLA MEŃCZYŹN i DAM.

Niezbędne wyroby gumowe z zagranicznej nierwającej się
gumy: tuzin 75 k., 1 r., 1 r. 20 k., 1 r. 40 k., 1 r. 60 k.
Prezerwatywy z rybiego pęcherza tuzin—1 r. 50 k., 2 r.,
2 r. 50 k., 3 r., 3 r. 50 k., 4 r.

Prezerwatywy jedwabne, nie rwące się—tuz. 1 r. 80 k.,
2 r., 2 r. 50 k., 3 r., 3 r. 50 i 4 r.

Damskie podług d-ra Mensingnera tuzin 4 rub., 5 rub.
Ochronne gąbki tuzin—2 r., 3 r., 4 r. Płitki ochronne
2 rb. tuzin. Kulki zagraniczne 1 r. 50 k. Nowość dla
pań—**Absorbit** sztuka 1 rb. 50 k. Praktyczna nowość
maszynki do cerowania idealne—sztuka 2 r. 50 k., na
prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem.

Adresować: Hurtowy Skład Wyrobów Aptecznych

K. BORKOWSKI i S-ka.
WARSZAWA, Królewska № 18/134.

2—10

Biedna wdowa praczka, obarczona czwor-
giem dzieci, pro-
si o zajęcie (pranie). Najstarsza córka poszukuje miejsca
pokojowej. Wiadomość w Redakcji.

PANTEON

miesięcznik naukowy, społeczny i literacki, wychodzący
w Paryżu jako organ wolnomyślicieli paryskich.

№ 3 wyszedł Cena kop. 60.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

Treść: 1) *Zielińska*—Kościół i Państwo. 2) *Miran-
dola*—Splynęła na nich zemsty moc. 3) *Wascug*—Apo-
stolstwa w dziejach ludzkości Zoroaster. 4) *Hertzówna*—
Fleur-de Lys (dramat). 5) *Huzarski*—Pięcioksiąg w świe-
tle racjonalistycznej krytyki. 6) *Ruszczyński*—Wolna myśl
w prasie polskiej. 7) *Gorcki*—DIALOGI polityczne. 8) *Nat-
kowski*—Zjazd wolnomyślicieli w Warszawie. 9) Wszech-
światowy ruch wolnej myśli.

Warunki prenumeraty: kwartalnie Rb. 1,50, z prze-
syłką Rb. 1,75.

Adres: Paris rue Lhomond, 4.

Prenumerować i nabywać można w każdej księgarni
w Warszawie.

BILANS

Suwalskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

za m-c Luty 1908 r.

Stan czynny:

Kasa	18014 r. 60 k.
Papiery publiczne własne	574 r. 53 k.
Weksle, opatrzone najmniej 2-a podpisami	148799 r. 23 k.
Sola-weksle	23382 r. —
Pożyczki pod zastaw pap. 0/00	17635 r. 10 k.
Otwarty kredyt	24447 r. 75 k.
Monety zagraniczne	25 r. 59 k.
Zaliczenia kolejowe	525 r. 35 k.
Różni (dłużnicy)	17612 r. 91 k.
Weksle inkasowe	8474 r. 74 k.
Ruchomości	1623 r. 40 k.
Organizacja Towarzystwa	694 r. 80 k.
Koszty handlowe	1217 r. 2 k.
Sumy przechodnie	7302 r. 91 k.
	<hr/>
	270329 r. 93 k.

Stan bierny:

Kapitał obrotowy	37057 r. —
Kapitały na lokacji	150575 r. 84 k.
Rachunek przekazowy (à/v)	53485 r. 87 k.
Korespondenci (Loro)	5784 r. 66 k.
Korespondenci (Nostro)	1221 r. 29 k.
Różni (wierzyciele)	14951 r. 61 k.
Podatek skarbowy	105 r. 55 k.
Weksle redyskontowane (w Banku Handl.)	1500 r. —
Procenty	5616 r. 11 k.
Sumy przechodnie	32 r. —
	<hr/>
	270329 r. 93 k.

Depozyty T-wa 50622 r. 10

SPROSTOWANIE.

Mam zaszczyt upraszać Szanowną Redakcję o małe sprostowanie w dziale ofiar na rzecz Szkoły Handlowej w Suwałkach. Złożyłem rb. 10, nie jako zebrane pieniądze od rozmaitych osób, lecz złożone jednorazowo na ręce moje przez WW. Witoldostwo Hellmanów na skutek dawniejszej mej propozycji. *S. K. Lineburg.*

ODOWIEDZI REDAKCJI.

P. Budzińskiemu. Kwestji, podniesionej w korespondencji Sz. Pana, jako zbyt drażliwej i nieodpowiedniej w dzisiejszych warunkach, nie możemy poruszać w Tygodniku.

Ciekawemu. Nie rozumiemy, o co chodzi Sz. Panu, prosimy o wyraźniejsze przedstawienie sprawy.

P. Rogalińskiemu. Prenumerata opłacona za 4 miesiące 1908 r., do końca roku należy się 4 ruble.

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.